

1933
wrzesień

Kamena

ROK I
NR. I

KAMENA

WRZESIEŃ
1933

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ NUMERU PIERWSZEGO:

Franciszka Arnsztajnowa	. . .	Na Olejnej	. str. 1
Józef Czechowicz	. . .	Dzieciństwo	. „ 1
Kazimierz And. Jaworski	. . .	Szczęście	. „ 2
Józef Łobodowski	. . .	Noce lubelskie	. „ 3
Antoni Madej	. . .	U dna tego	. „ 5
Kolumna poezji francuskiej:			
Guillaume Apollinaire	. . .	Ostrokoły	. „ 7
Franciszek Mauriac	. . .	* * *	. „ 8
Kolumna poezji czeskiej:			
Mila Buresz	. . .	Błąkał się w łąkach..	. „ 9
Jarosław Zatloukal	. . .	Z ks. „Krzyż lasky“	. „ 9
Flamen	. . .	Słup dymu	. „ 10
Noty „ 11
Kronika słowiańska „ 14
Pro urbe sua „ 15

Wkładka: Kościół Marjacki w Chełmie linoryt Z. Waśniewskiego

Okładka linorytowa Zenona Waśniewskiego

Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski Wydawca: Zenon Waśniewski

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki

Redakcja: Chełm Lubelski, Reformacka 43. Redaktor przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Administracja: Chełm Lubelski, Reformacka 15 A

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr.

Cena numeru pojedynczego 50 gr.

Druk. „Kultura” Chełm, Lubelska 10.



Franciszka Arnsztajnowa

NA OLEJNEJ

(z cyklu „Stare kamienie“)

Szybko mrok zapada w ciasnej ulicy,
domy szczytami schodzą się prawie.
Na wąski nieba skrawek
wychynał róg księżycy.
Ocknął się mały Lew, ślepią przetarł leniwie;
wstrząsnąwszy kamienną grzywą,
z płaskorzeźbionej tablicy wytartej
schodzi na nocną wartę.
Tam i napowrót przemierza wawóz ulicy głębokiej,
czujnie okrąża starą mennicę,
czając się za szkarpa,
śledzi, czy jaki przechera
do półgroszków skarbu
chytrze się nie dobiera.
Cicho. Kroki.
Bijąc się po łądźwiach ogonem
z pomrukiem srogim,
skoczył Lew z paszczą rozdziawioną.
I nagle
spojrzał w twarz pobladłą
dziewczyny ulicznej na rogu.

Józef Czechowicz

DZIECIŃSTWO

da ja mała pasturecka
da strachom się wszystkiego
da nie sułka jasjecka
mego najmilejsego
 śpiewała daleko gdzieś
 w słonecznikowych słońcach zagubiona
 wieś
 może były polne prace czyjeś
 może len się po kądzielach wije
 nie wiadomo jak stały chaty

nie spamiętać dokąd szły drogi
napewno tylko sęk słońcem żywicą bogaty
i jeszcze króliki pod progiem
może był papierowych różyczek wstąg
nad ciemnym obrazem pokos
może był z okien jak z łaskawych rąk
miesięcznego blasku potok
nie wiadomo jak owsy szumiały kąkolom
nie wiadomo
pamiętasz niskie ule pod słomą
i jeszcze
zgrzane lato nad rzeką
pachnace pachy pacholąt
i śpiewkę
da ja mała pasturecka
da strachom się wszystkiego
da nie sułka jasiicka
mego najmilejsego
ach wieś

Kazimierz Andrzej Jaworski

SZCZĘŚCIE

Port — nie port.
Minjaturowa przystań.
Zabawki dziecinne olbrzyma:
łodzie i jachty — papierowe okręciki.
A dalej o kroków trzysta
latarnia jedna i druga straż trzyma,
mrugając okiem zielonem i krwawem
na fale, łyskające ogniem żywej miki.

Dobrze tak powolutku iść krokiem niemrawym
przez ciepły wieczór letni:
różowych oleandrów słodycz
miesza się z tchem wilgotnym i ostrym zatoki,
a z ciemnej nieba fletni
nieśmiało drżące gwiazd srebrzyste trele

do serca sącą spokój radości głębokiej
i ciszę pogody.

Szczęścia aż nazbyt wiele.

Józef Łobodowski

NOCE LUBELSKIE

wiatr północny rozszumiały okrutnie
cienie się chronią po bramach smutne i chore
wbity w mrok miasta jak szymon słupnik
kładę idące lata pod myśli zawziętych toporem

ręko wytrwała i groźna
mieszająca glinę gwiazd w sinym kubie
trójkacie nieustępliwy w niebieskiej wysokości
w gorzkiej pomroce mgły
nad bładami łąkami żarzy się senny lublin
miasto krzyczącej młodości

rozbitych pagórków urnom
nocny wiatr obsypuje żółte próchno
zagony pachną horyzontem
łąki wyrastają ramionami traw
drzewa przychwytyją twe myśli
a półmrok
jest kwaśny w ustach jak szczaw

nie wiemy kto ponad nami przystanął
kto zgarnął garścią mrok nocy
i w niebie napiął
pod palcami gwiazd uderza czulszą membraną
serce niesione przez miasto
kiedy żalobnie wśród ciszy chrapiąc
zegar wybija dwunastą
trudno jest iść milczącemu łatwiejby było zarząkać
a jeszcze trudniej wzrokiem utrafić w nerw obnażony sens

bredzą nędzarze przez sen w kamiennych barakach
obejmują drżącymi rękami sterty węgla bułek kartofli i krwa-
wych soczystych mięs

w klatkach gdzie męczą ludzi upalne cięży palermo
płynię czas pokoleń pęcznieje głód
bóluszą się łóżka płynne żywica.....
miłość drapieźny ptak.....

wali się idącemu na głowę nocny świat
gwiazdy opadające na drzewach gasną
teraz to już tylko wejść i bramę za sobą zatrzasnąć
bramę za którą z tętentem cwałują szeregi lat

2

ręka upalna lata błękit na drzewach rozpina
klujące szpilki słońca jątrzą się w każdym nerwie
jest świt o 3-iej godzinie jest czerwiec
błyszczący sierp bystrzycy i kajak ukryty w trzcinach

na zakurzonym asfalcie śmieje się głupio tłum maturzystów
młodych

perkale albo żorzety przekłuwają dziewczęce sutki
są jeszcze inne uciechy cukiernie i włoskie lody
i w cieniu starych kasztanów ukryte ciche ogródki

wieczorem objeci wpół ze skromnym w kieszeni banknotem
idziemy hurmą do knajpy zimny alkohol żłopać
sączy się butli przymilnych wódek srebrzysta ropa
kwitną na białych obrusach wina zielone i złote

gęste powietrze parzy usta witrjolejem
tańczą dziewczynki śliczne na nóg jedwabnych łodygach
tańczymy wszyscy
północ gwiazdzista nieruchomieje
pod szklaną skorupą księżycy miasto zastyga

biją godziny stąpa koń czarny
zmydlony na nim popręg

4

nawołują się cienie nocnych przerażeń głosem
tancerki mają usta purpurowe i mokre
tancerki lgną ku naszym prężnym torsom

runie przez słabe sztachety nocy brunatny wodospad
porwie stoliki orkiestrę służbę i nas
i białe tancerek ciała pokłuje ospa
ropiejących nabrzmiąłych gwiazd

Antoni Madej

U DŃA TEGO

Wiele skrytego w sobie mam.

Pionowo wzbijają się sny.
Kręgiem świetlistym i szumami
trwając na strudze pieśni,
pod skrzydła przypiąwszy księżycowy blask.

W tych dymach tonę,
rosnę w obłoku strun
i śpiewam.

Wołają mnie:
i ty
i te wilgotne światła głosów ukochanych.

Skąd głosy płyną — zwracam twarz
pod prąd, pod ciąg powietrza
i ostro chwytam nieuchwytny ton
drga,
tętni,
smaga
i kraje pierś błyskami wzruszeń,
że wzburzona krew przecieka z szumem
w gwizdy
lśniąc metalicznie złoto
w sercu —
księżycowym sierpnie.

U dna tego, gdzie stoję,

gdzie ty podajesz usta swoje
i pierś, jak brzoskwiniowy sad
w rumianej opasce świtu,
dygocą dłonie
i braknie słów
i patrzenia,
wlewa się ciemne wino,
wino mocne
w łuki brew, w kolory włosów,
w muszlę ciała różową i twardą.

O któryż raz już tak umiera
wieczór na liściach drzew zielonych?
Młodości!
Któryż-bo dzień już uwiądnął tak
i noc?

Wiele skrytego w sobie mam.

Lecz to, przez co jestem ci bliski i ten
drogi, najmiłszy,
wiadomo ci
i znasz,
jak suną cienie przez me oczy
jak pełzną krople drgnień po ciele.
jak się powoli dźwiga z głębi,
z olbrzymich mroków oddalenia
jedyny czar
miłości.

A w kole tem
stąpają zwiastuny pieśni,
zwiastuny ognia i otchłani —
musuje
upał i chłód,
drapieżna żądza,
powódź,
zorza.

A za niem —
wiele skrytego w sobie mam —
morza—morza—morza—

Guillaume Apollinaire

OSTROKOŁY.

W listopadzie białym a czarnym od nocy
kiedy strzaskane przez pociski pnie
pod śniegiem chyliły się w niemocy
szeregami ostrokołów strasząc mnie
gdy odnawiało się serce me osnute
potopem kolczastym drutem
odnawiało się jakoby drzewo z wiosną
jakoby drzewo płodne na którym to rosną
kwiaty miłosne

W listopadzie czarnym od nocy a białym
gdy szrapnele śpiewały przeraźliwie
i kwiaty śmierci u ziemi śpiewały
w woni śmiertelnych grzywie

Codzień pisałem żonie Magdalenie mej
o miłości swej

Śnieg na drzewach białe okiście zawiesza
gronostajem otula ostrokoły czerniejące
każdy jak kadłub koński wśród tych pól zastygł
ponuro milcząco
rozwalony potwór
lecz nie koń arabski w arabeskach cały kolczastego drutu

Żywemi widzieć je wolę
te tabuny śmigłych siwoszy
które do ciebie mkną jak fali kolje
białe na morzu Śródziemnem
i miłość moją do ciebie zwą
Roselys o pantero któraś jest gwiazdą z błękitu gołąbką ma
Magdaleno

Z rozkoszą miłuję ciebie
myślę o twych oczach a myślę o chłodzie strumienia
myślę o twoich ustach a światłość w róże się zmienia
myślę o twoich piersiach a gołąb splywa z niebios
podwójną gołąbicą sa piersi te
i z pęt wyzwala się język poety i dobrze służy
abym powtórzył
kocham cię.

Twarz twoja bukiet pachnący ciałem
gdy dziś zamiast pantery ciebie ujrzałem
już rozkwitła wszystkim

I wchłaniam cię wszystkokwitnącą
jak hymny wschodzą w tobie lilje
weselna z miłującą

Te wiersze do ciebie chcą lecieć
do ciebie nieść mnie chcą
aby twój piękny wschód liljami ukwiecić
zmienione w palmy z pięknymi dłońmi
bym szedł do ciebie zwą

Kwiat nocy wykwiła rakieta
gdy ciemno
i spada jak deszcz łez zakochanego
łez szczęścia które wyszły weselem z pod serca jego
przeto
kocham cię jak ty mnie kochasz jeno
o Magdaleno

Z francuskiego spolszczył

JÓZEF CZECHOWICZ

Franciszek Mauriac

* * *

Zapach twojej sukienki zwabia wszystkie pszczoły
bardziej, niż owoc, który gniecie nóg twych pościg.
Powitajmy ten zapach roślinnej radości,
ten wiejski spokój, w którym drzemie Pan wesoły.

I śnij, że nieruchoma odtąd i bezgłosa,
z nogami wrośniętymi, rozpuszczoną grzywą
ty pozwalasz w czas burzy rozwiewać chmurzywom
stumiącego listowia woniejące włosy.

Osy zlecają na ciebie, ale nie drgnie nawet
kora szorstka twej skóry, kędy świerszcz coś śpiewa,
i będzie krew twa wieczna jak są rzeki rdzawe
pulsacją ziemi rodnej — żyjącego drzewa.

Z francuskiego spolszczył

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Miła Buresz

BŁĄKAŁ SIĘ W ŁĄKACH CZARNY KOŃ...

głaskał guziczki dmąc w swą organkę
piosenką rozpiął jej bluzkę

na brzegu strumienia wierzby płąsały
w różowym walczyka plusku

błąkał się w łąkach czarny koń
miesiąc mu biały w grzywę spłynął

motyl admirał ku jego snom
chylił się w gronach kaliny

Z czeskiego spolszczył

JÓZEF CZECHOWICZ

Jaroslav Zatioukal

Z książki „KRZIŻ LASKY”,

PEŁNA NIEPOKOJU

Opuszczając mnie, z twarzą pobladłą
odchodząc w dom boleści,
żarliwie pomnij gorące me dłonie,
którymi-m cię pieścił.

Jestem jak kropla wieczna,
która na rozpaloną twą głowę spada.
Jestem świetlisty szron,
nietający w ran miłosnych śladach.

Miłość nasza na rozdrożu wszystkich miast
rozkrzyżowaniem rąk
przybita do głębi łona,
ócz naszych pożarem wypalona,
krwią płonie gwiazd.

PIANISSIMO

Jak kołowrotek
szumi wieczór chrabąszczami,
budząc w kolebce uśpione dziecię.

Majem,
nadchodzącym majem
kipi namiętnie kwiecień.

Oczy napęlnia tęsknota.

Opadły wiatry na ziemię drżącą,
w łonie jej
ryją brzoźdy złote.

11 S I E R P N I A

Pulsuje czas
i z dłoni naszych pryska
jak woń rezedy.

Płonie w nas ziemia ognista
i wykruszając się, rozpada
w posępne rumowiska.

Nie odchodzisz i nie przychodzisz,
pełniąc nad duszą mą straż,
z oczyma w gwiazdach trwasz.

I tęsknisz, i liczysz dnie,
i miłujesz wiernie,
i jesteś jak gwiazdny wachlarz.

Z czeskiego spolszczył

ANTONI MADEJ

Flamen

S Ł U P D Y M U

Słup dymu, wzbijający się ponad placem Opery w Berlinie pamiętnej nocy 10 maja 1933 r., słup dymu ze stosu inkwizycyjnego, powitany faszystowskim podniesieniem ręki przez współczesnych Hunnów,—ma głębsze symboliczne znaczenie, niż to się hitlerowcom wydaje.

Spłonęli Marks, Engels, Bebel i Lenin: odtąd niemiecki robotnik ma być bezdusznym niewolnikiem.

Padli pastwą płomieni Remarque, Renn i Barbusse, gdyż przeciw się będzie do wojny, którą należy gloryfikować.

Zgorzał Tomasz Mann: dzikus w brunatnej kostuli nie może mieć współczucia nawet dla umierających w Davos suchotników.

Na stos Arnolda Zweiga! Gdy się morduje Stellinga, cóż warta jest głowa rosyjskiego chłopca. Już nikt odtąd w Niemczech nie upomni się o życie biednego sierżanta Griszy.

Wassermana w ogień, gdy tysiące niewinnych Mauriziusów zapelnia obozy koncentracyjne!

Kellermana też. Nie trzeba „Głupców“, gołębiego serca pastorów. Młody Nazi nie zrozumie miłości Ingeborgi.

Zniszczyć Sinclair'a. Niemiec „Emile“ już odnalazł swoją prawdę. A „Bostonem“ jest każde miasto germańskie. Tołstoja spopielić! Szkodliwe są wyrzuty sumienia Niechludowa. Piotr Bezuchow wart więzienia.

Litości, litości przynajmniej dla Jacka Londona. Wszak to siła, hart, zdrowie, a przymioty te przydadzą się i hitlerowcom. Ale London jest mazgajskim humanitarystą, występującym w obronie nawet męczonych zwierząt. Ale London czci kobietę, gdy w brunatnym domu znęcają się nad nią, skoro myśli inaczej, niż Führer. Ale London potępił bestję Wolfa Larsena, a z kogóż się składają przywódcy Nazi?

Płomienie stosu, na który barbarzyńcy cisnęli dzieła największych pisarzy, nie wyrządziły książkom żadnej szkody. Ale blask ognia oświetlił wyraźnie prawdziwe oblicze niemieckiego faszyzmu.

NOTY

POWOJENNE STOSUNKI KULTURALNE w Polsce wymagają nie tylko teoretycznego omówienia i praktycznych wskazań, ale żądają uporządkowania, generalnego remontu, odkurzenia z wiekowych naleciałości przedrozbiorowych i porozbiorowych nieporozumień. Podział społeczeństwa na szereg wzajem zwalczających się obozów wszelakiego autoramentu powoduje chaos i dezorientację, zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Każdy obóz imputuje sobie miano pioniera nowej ery, jakgdyby nie było prawdą, że każdy człowiek, każda chwila może być kamieniem węgielnym nowych religij, systemów filozoficznych, może być progiem poczynań rewolucyjnych lub cichej, mrówczej pracy uczonego.

Nikt nie ma racji i wszyscy mają rację.

Rozkołysane fale wzburzonego intelektu biją taranem w odrzwia rzeczywistości. Walka trwa, czasem przybiera na sile, czasem przycicha, by tem silniej w następnej chwili poruszyć umysły, niemniej jednak istnieje i w takiej czy innej formie nadal istnieć będzie. Ale żeby jej nadać cechy ludzkie, kulturalne, żeby nie wносиła w orbitę swą elementów chamstwa i kultuństwa, trzeba wielkiej pracy nad sobą, dużej dozy autokrytycyzmu i usilnej obserwacji tak ludzi, jak i zjawisk.

To właśnie omawia Leon Chwistek w pracy swej p. t.: „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce“ (Warszawa. 1933. Gebethner i Wolff Str. 206, Cena 5 zł.) Tematem pięciu rozdziałów są sprawy wyłącznie natury duchowej. Czy to będzie tragedia elity kulturalnej, czy zagadnienia dzisiejszej sztuki, czy stan filozofji polskiej lub też podstawy racjonalizmu krytycznego, czy metody w estetyce albo i sztuka bawienia się, wszystkie te tematy znajdują szerokie omówienie na stronach tej książki, a każdy rozdział winien być nie tylko treścią odczytu (trzy z nich to odczyty autora), ale zarazem tematem dyskusji w jak najszerszych ramach na terenie sal odczytowych i łamach prasy. Żałować należy, że do tej pory książka ta tak mało wzbudziła zainteresowania.

A jest do czego zajrzeć. Mimo znacznego subiektywizmu w traktowaniu roztrząsanego materiału, wypowiedane sądy są szczerze, śmiało, trafne, rzeczowe i frapujące. Każdy tam znajdzie część swoich myśli i ich krytykę, wielu naszym znajomym i nieznanym mogą się nie podobać wywody, choćby takie, jak na str. 128, ale za odwagę prawdy, za mocne słowa należą się autorowi przedewszystkiem słowa uznania.

Każde dzieło sztuki musi być jak dobrze obmyślany w budowie dom. Z okien jego winniśmy cieszyć oczy widokami nie tylko ciekawymi, ale odsłaniającymi szerokie horyzonty, nowe światy i nieznane dale. — z w —

22 KWIETNIA r. b. upłynęło dwadzieścia pięć lat od przedwczesnej śmierci Ludwika Stanisława Licińskiego. Młodsza generacja nie zna tych nasyconych elektrycznością nowel, tych nerwowych zdań, szybko rzucanych na papier suchotniczą dłonią poety, który śpieszył się wyrwać idącej śmierci gorączkę

swych myśli, tchnących głębokiem ukochaniem najbardziej upośledzonych. Pisma literackie nie zamieściły nawet króciutkiej wzmianki o tej smutnej rocznicy. „Z pamiętnika włóczęgi“ i „Halucynacje“, oddawna wyczerpane na rynku księgarskim, muszą się jak najprędzej doczekać nowego wydania. Li-ciński, ten typowy polski poete maudit, jak Niedźwiecki Mueller i tylu innych niesłusznie zapomnianych — czeka na swój renesans.

PO WIZYCIE w Polsce i oświadczeniu Karola Radka znowu nabrała aktualności kwestja rehabilitacji Stanisława Brzozowskiego. Na terenie Chełma energicznym jej rzecznikiem jest p. Eljasz Dobkowski, który ogłosił w tej sprawie w № 14 „Kroniki Nadbużańskiej“ list otwarty do Penklubu i Ligi Praw Człowieka i Obywatela w Warszawie. P. Dobkowski twierdzi, iż posiada w swym ręku niezbite dowody niewinności Brzozowskiego i żąda konfrontacji z Burcewem celem obalenia jego oskarżenia, opartego na oszczerstwach Bakaja.

NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie ukazała się niedawno „Antologia poezji społecznej“ od r. 1924 do 1933, poprzedzona przedmową prof. M. Kridla, Książkę reprezentują poeci: Bujnicki, Czechowicz, Czuchnowski, Flukowski, Kurek, Łobodowski, Miłosz, Piechal, Przyboś i Zagórski. Publikacja, pierwsza tego rodzaju w Polsce, zewszecmiar pożyteczna, zasługuje na uznanie. Szkoda tylko, że nie dano jej większej rozpiętości w czasie (od r. 1918) i nie rozszerzono jej przez uwzględnienie szeregu pominiętych pisarzy społecznych, gdyż wtedy stałaby się pełniejszym wyrazem poezji socjalnej w Polsce niepodległej.

WŚRÓD OSTATNICH zbiorów poetyckich na szczególniejszą uwagę zasługują publikacje młodej awangardy wileńskiej, zamieszczającej dotąd swe utwory na łamach zawieszonych już organów — „Żagarów“ i „Pionów“. „Poomacku“ Teodora Bujnickiego, „Poemat o ziemi zastygłej“ Czesława Miłosza i „Ostrze mostu“ Jerzego Zagórskiego zawierają szereg wierszy, trafiających w sedno dzisiejszej rzeczywistości polskiej a pod względem ekspresji stojących na wysokim poziomie artystycznym.

KSIAŻKA STEFANA NAPIERSKIEGO „Od Baudelaire'a do surrealistów“, składająca się z kilku kulturalnych i wnikliwych szkiców z nowoczesnej literatury francuskiej (najciekaw-

szy „O aktualności Baudelaire'a) oraz licznych przekładów (m. in. cały „Sezon w piekle“ Rimbaud'a) niewątpliwie stanie się — zwłaszcza dla niezających języka francuskiego — wartościowym przewodnikiem po gąszczach dzisiejszej poezji galijskiej. Przydałaby się tylko dbalsza korekta, która usunęłaby takie niedopatrzania, jak np: „wątpiący w cywilizację“ str. 20, „Każdy drugi feljetonista“ str. 23, nadużywany barbaryzm „jako taki“ lub niedopuszczalne „za wyjątkiem“ str. 333.

OSTATNI NUMER (5) redagowanej przez Jalu Kurka „Linji“ krakowskiej zawiera artykuł teoretyczny Kurka „Świadome pisarstwo“, wiersze Brzękowskiego, Czuchnowskiego, Kurka, Maślińskiego. Miłosza i Piętaka oraz ciekawe noty.

UKAZAŁ SIĘ w Chełmie tomik wierszy Wacława Mrozowskiego „Mosty nad życiem“. Młodziutki debiutant, jeszcze uczeń seminarjum, niewątpliwie posiada talent, ale przede wszystkim powinien poskromić w sobie przerażającą łatwość ulegania najprzeróżniejszym wpływom.

NAJBLIŻSZE NUMERY „KAMENY“ przyniosą wiersze wybitnych młodych poetów z różnych części Polski, nowe oraz bogaty dział słowiański (ukraiński i rosyjski). Z literatury zachodnio-europejskiej następne kolumny będą poświęcone współczesnej poezji włoskiej i angielskiej. — kaj —

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

Bolesnem echem w społeczeństwie ukraińskim i sferach kulturalnych Słowiańszczyzny odbiła się samobójcza śmierć Mikołaja Chwilowija (13-go maja 1933 r.). Świetny poeta ukraiński, krępowany w swej twórczości i prześladowany za tendencje patriotyczne przez rząd sowiecki (trzykrotne „kajanie się“, zesłanie do Moskwy, pozwolenie na powrót do Ukrainy w roli „selkora“ w kolchozie, spalenie z rozkazu rządu drugiej części powieści „Słomki“ („Waldsznepy“) — poszedł w ślady Jesienina i Majakowskiego. — kaj —

Dwie są wybitne firmy wydawnicze w Pradze MELANTRICH i SFINKS B. JANDA.

W wydaw. Melantricha ukazała się w wydaniu nowem

wielka epicka powieść Jaroslava Durycha: „Błądzenie„ — dzieło z okresu wojny 30-letniej, obejmujące życie i czyny Wallensteina. Autor otrzymał za nie nagrodę państwową w r. 1930.

Nagrodę wyd. Melantrich otrzymała w tym roku Bożena Beneszova za „Tragiczną tęczę“. Jest to trzecia część powieści, zamykającej wypadki z okresu wielkiej wojny 1914 — 1918 r. Powieść podobnie jak poprzednia wybitna.

Nadmienić należy, że Melantrich realizuje również wydawnictwo pism Josepha Conrada.

Książki tej firmy odznaczają się frapującą okładką kolorową, czystym wyraźnym drukiem i układem.

W wyd. SFINKS wyszła powieść młodego lewicowego pisarza Jana Olbrachta: „Nikoja Szuchaj — rozbójnik“. Jest to książka o ostatnim zbójniku na Rusi Podkarpackiej. Powieść posiada wybitne zalety stylu, świeżość obserwacji i prostotę.

Firma SFINKS od kilku lat usiłuje dostarczyć czytelnikowi czeskiemu dobrej, oryginalnej prozy. Wydała dotąd 26 książek w estetycznej oprawie i pięknej szacie graficznej.

Marja Majerova wydała reportaż z podróży: „Afrykańskie sekundy“.

Petr Krziczka — poeta ze starszego pokolenia (48 lat) wydał nowy tom wierszy „Chleb i sól“ oraz „Sucha igła“ (satyry wierszem i prozą). Tegoż autora ukazał się „Krzak dzikiej róży“ wydanie VII.

Vitezslav Nezval (ur. 1900) wydał książkę poetycką p. t. „Pięć palców“.

Stanislav Neumann (ur. 1875) wydał książkę „Miłość“ (liryki obejmujące lata 1925 — 32).

Egon Hostovsky, który otrzymał drugą nagrodę wydaw. Melantrich w roku ubiegłym za „Wypadek prof. Körnera“ oraz w tymże samym roku nagrodę miasta Pragi za powieść socjalną „Stracony cień“, przygotował do druku nową powieść p. t. „Czarna gromada“. Wyjdzie ona w wydawnictwie Melantricha pod jesień.

— am —

PRO URBE SUA

Pismo literacko-społeczne w Chełmie. Komu i na co potrzebne? W Chełmie, gdzie tygodnik, wyłącznie sprawom regjonu poświęcony, z trudnością wychodził. Kto będzie czytał te wiersze, których nadmierna ilość w pierwszym numerze nie-

jednego przestraszy? Wszak wieczory autorskie odbywały się tu zwykle wobec pustej prawie sali. Wszak recytacyj Rychterówny słucha tylko młodzież szkolna. Dla kogo te informacje o ciekawszych książkach, gdy najstarsza w Chełmie księgarnia nie mogła się utrzymać.

Poco ta robota?

A jednak... Na trzydzieści tysięcy mieszkańców choć pięciuset nasze szpalty przejrzy, choć setka uważnie przeczyta, choć pięćdziesięciu egzemplarz nabędzie, choć dziezięciu nas zrozumie.

Więc dla tych dziezięciu. No i dla innych dalszych miast.

Ale nietylko literatura polska czy obca na sercu nam leży. Na tej stronicy w każdym numerze wołać będziemy o podniesienie kultury miasta.

Żeby biblioteki chełmskie miały więcej abonentów i książek.

Żeby do Chełma częściej zaglądały dobre zespoły artystyczne.

Żeby miejscowi amatorzy nie marnowali swego talentu na bezwartościowe sztuczdyła.

Żeby sale koncertowe nie świeciły pustką.

Żeby chełmskie recytatorki na występach publicznych nie produkowały się tylko Ujejskim i Konopnicką.

Żeby kina nie częstowały nas wysortowanemi kiczami.

Żeby szyldy wyglądały estetycznie a napisy na nich były ortograficzne.

Żeby miasto wystawiło na ulicach skrzynki do śmieci, gdy taki Kałusz, liczący dziewięć tysięcy mieszkańców, je posiada.

Żeby nie zamiatano w dzień ulic, gdy tłumy muszą wdychać mikroby.

Żeby Chełm, posiadający już basen, zdobył się i na łązienki publiczne.

Żeby... żeby... i t. d.

Mnóstwo ważnych spraw, nie cierpiących zwłoki, których obecność cierpliwie tolerujemy, musi ulec likwidacji. W rubryce tej będziemy nieustępliwie walczyli o podniesienie Chełma pod względem kulturalnym, o uczynienie z niego miasta prawdziwie europejskiego.

Walka z wiatrakami? Nie. Mamy niepłoną nadzieję, że w naszych poczynaniach nie będziemy osamotnieni.

Jako zeszyt pierwszy poetyckiej
BIBLIOTEKI KAMENY

wyszedł

„Wybór poezyj“ Sergjusza Jesienina
w przekładzie K. A. Jaworskiego

Warszawa Dom Książki Polskiej
